Nr. 14. Kraków, 2 kwietnia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Rozwiązanie Parlamentu.

Kraj nasz znalazł się niespodzianie w przededniu wyborów nowych do Rady państwa; rząd bowiem ma zamiar za parę już dni rozwiązać Izbę posłów i rozpisać nowe wybory. Na razie rząd odroczył obrady.

Na rozwiązanie Parlamentu nieraz się już zanosiło. Niemal od pierwszych dni obrad pierwszego ludowego Parlamentu wybuchały w nim najrozmaitsze walki, hamowanie obrad, śpiewy, długie obstrukcyjne mowy. To Rusini, to socyaliści, to Czesi, to Słoweńcy — to nasi galicyjscy ludowcy przeszkadzali w spokojnych obradach. Było tylko tyle czasu, że rząd otrzymywał to, co jemu było koniecznie potrzeba — potrzeby ludowe czekały latami całymi na załatwienie i to nadaremnie. Do tego w kasach rządowych zaczął się brak gotówki: wisząca w powietrzu wojna serbska, olbrzymie wydatki na wojsko i okręty wyczyściły kasę doszczętnie, trzeba było zaciągać coraz to nowe pożyczki, w których mistrzem był exminister Biliński.

Ale dotąd rząd dawał sobie jakoś radę z Parlamentem — zdawało się więc, że teraz, skoro rząd dla siebie dostał prawie wszystko, czego chciał, a miała przyjść kolej na potrzeby ludowe,

że teraz obrady Parlamentu potoczą się żywiej i z większym pożytkiem.

Tymczasem stała się rzecz nieprzewidziana: oto Czesi, którzy dzięki nierozumnej, a warcholskiej polityce swojej, stracili swoich ministrów i dziś mają tylko jednego i to urzędnika, a nie posła — postanowili raz jeszcze spróbować, czy im się nie uda swoich zrobić ministrami. Zdawało im się, że mają odpowiednią do tego chwilę. Oto rząd miał uchwalone prowizoryum budżetowe tylko do 31. marca, trzeba więc było do tego czasu dać dalsze prowizoryum, a nadto wskutek uchwalenia budowy okrętów wojennych przez delegacye wspólne miał rząd dać na nie teraz 76 milionów. Tych pieniędzy w kasie nie było, trzeba zaciągnąć pożyczkę. Otóż Czesi wyrachowali, że wskutek długich mów ich posłów można przewlec obrady nad prowizoryum poza 1 kwietnia, co rząd wprawi w trudne położenie. Jako warunek swojego grzecznego zachowania się postawili: prezes ministrów Binert ma wziąć do gabinetu czeskich ministrów. Czesi zażądali pomocy od Koła polskiego. Polacy gotowi byli podać Czechom rękę, ale pod warunkiem, że gdy Czesi dostaną swoich ministrów, to odtąd zobowiążą się do popierania programu prac, uchwalonych przez przewodniczących wielkich klubów poselskich. Lecz Czesi takiego przyrzeczenia dać nie chcieli, więc Polacy usunęli się od pośrednictwa, a baron Binert odpowiedział, że teraz nie jest czas na zmiany w ministerstwach.

Po tej odpowiedzi Czesi już na ostro rozpoczęli obstrukcyę.

Skorzystał z tego baron Binert. I on pragnie także rozwiązania Parlamentu teraz. Ma do tego swoje powody. Twierdzi on mianowicie, że choćby teraz można było jeszcze pokonać Czechów, to i tak położenie rządu byłoby ciężkiem. Najbliższe tygodnie poświęciłby Parlament różnym potrzebom i bolączkom ludowym, a co za tem idzie, uchwaliłby Parlament nowe wydatki, a potem gdy przyjdzie do uchwalenia podatków, to posłowie się cofną i rząd nie będzie miał z czego uchwalonych już wydatków pokryć. Woli więc rząd teraz Parlament rozwiązać, a nowej Radzie państwa przedłożyć zaraz na początku i potrzeby ludowe i nowe podatki. Do tych potrzeb ludowych, już gotowych do uchwalenia w Parlamencie, należą:

1. Ubezpieczenie społeczne, przedewszystkiem dla robotników — jest już gotowe. We wszystkich krajach, prócz Galicyi, oczekują go bardzo gorąco.

2. Pragmatyka służbowa i tymczasowy awans dla urzędników.

3. Budowa nowych kolei.

4. Budowa kanałów.

5. Dwuletnia służba wojskowa i nowa ustawa wojskowa.

Prócz tych głównych, wielkich potrzeb ludowych, czeka wiele innych, już gotowych, przez posłów opracowanych i przez komisye Izby posłów przyjętych bolączek.

Teraz na nie po kolei nadchodził czas. Zdawało się, że choć niektóre będą pomyślnie załatwione, a tu tymczasem nagle wybucha niezadowolenie Czechów, gwałtowne zahamowanie przez nich obrad, odroczenie sesyi Parlamentu, za dni parę przyjdzie formalne rozwiązanie i rozpisanie nowych wyborów o dwa lata wcześniej, niżby należało.

Kiedy będą wybory, dziś jeszcze napewno nie wiadomo. Jedni obliczają, że już w maju, inni, że w czerwcu, a są i tacy, co twierdzą, że dopiero we wrześniu.

Stronnictwo nasze demokratyczno-narodowe pójdzie do nich z otuchą. Spodziewać się możemy, że wyborcy, zwłaszcza chłopi polscy, w ciągu tych 4 lat Parlamentu ludowego dużo się nauczyli i wiedzą dobrze, co sądzić o posłach, co dużo obiecywali. Teraz nadejdzie kolej na sąd wyborców o swoich posłach. Mamy nadzieję, że sąd ten w wielu okręgach wypadnie po naszej myśli, a na potępienie wszelakich samochwalców i nierobów ludowcowych czy konserwatywnych.

W 117 rocznicę zwycięstwa pod Racławicami

dnia 4 kwietnia 1794—1911.

(Wspomnienie).

Racławickie pola, lasy
Godneście wspomnienia,
Z zwycięstw waszych — po wsze czasy
Dumne pokolenia!

Tam Kościuszko, chluba nasza
I krakowskie chwaty,
Zdobywali bez pałasza
Moskiewskie armaty!

Pamiętają Racławice
Dzielnego Kościuszkę,
Jak wkroczył w te okolice,
Pogromił „Batiuszkę“!....

Pamiętają, jak Głowacki
Na czele drużyny,
Z nim Świstacki — krakus chwacki —
Zbierali wawrzyny!

Zmieniły się dzisiaj czasy —
Brak wiary w zwycięstwo,
Posmutniały pola — lasy —
Bo znikł zapał, męstwo!

Niema Wodza Naczelnika!
Niema dziś Głowackich,
Wiara w przyszłość w nas zanika —
Brak Krakusów chwackich!

Powstań z grobu nam Kościuszko!
Zbudź krakowskie chwaty,
Ukorzy się Car—batiuszko
I Niemcy psu—braty!

Wlejcie w serca nasze wiarę,
Nadzieję i męstwo,
Polsce z życia nieść ofiarę —
By odnieść zwycięstwo!

Szymon Chełpiński.

Kołomyja, 1 kwietnia 1911.

To i owo.

Zmuszony potrzebą wybrałem się na oba święta ubiegłe do Wiednia. Cały czas spędziłem w gronie posłów i dziennikarzy. Jedni i drudzy opowiadali wiele o ostatnich chwilach Parlamentu, nieraz zeszła rozmowa i na bliskie już wybory. Było o czem mówić. Ja jako nie tamtejszy słuchałem ciekawie, od siebie niewiele dodawałem. Na podstawie tego, co widziałem i słyszałem — opowiem dziś moim Czytelnikom choć trochę o stosunkach wiedeńskich.

Przez sobotę i niedzielę nie obradowały w Wiedniu żadne kluby. Czesi pojechali do Pragi, aby się naradzić ze swoimi. Na poniedziałek zwołaną była komisya budżetowa i na niej miały się rozstrzygnąć losy Parlamentu. W niedzielę miał być u cesarza na posłuchaniu bar. Binert, aby zdać sprawozdanie i prosić o pozwolenie na rozwiązanie Parlamentu. Posłowie mieli czekać długie 2 dni w nieczynności i niepewności, czy pakować rzeczy do kuferka i wracać do kraju czy też posłować dalej.

Ta niepewność odbijała się na twarzach wielu. Pan Stapiński gorączkowo naradzał się z panem baronem Battaglią zapewne nad sojuszem przy wyborach, aby razem zgnieść wszechpolaków, pan Nutka Lewenstein, który dzięki wszechpolakom padł przy wyborach do Rady miejskiej we Lwowie, smętnie opowiadał, że kandydował dalej będzie, ale nie wie, z jakim skutkiem. Pan exminister Biliński, niepewny Rzeszowa i Ropczyc, nie wie, co zrobi — chyba, że Stapiński zrobi go jakim zastępcą posła i w ten sposób wciągnie do Parlamentu. Sam Stapiński chodzi chmurny — boi się pogromu. Raz jeszcze idzie do Czechów, projektuje im sojusz, lecz ci nie chcą z nim gadać, wyrzucają go. Z pośród posłów wszechpolskich paru oświadcza, że tego poselstwa mają już dość, bokiem im wyłazi, więc nie będą kandydować, wolą zostać w kraju i pracować dla swoich jak dawniej. Lecz ten ich głos przygłuszają inni, że nie wolno im się usuwać od pracy na terenie wiedeńskim, że jak im organizacya każe kandydować, to oni jako karni i wierni żołnierze do wyborów iść muszą.

— — — — — — — — — — —

W towarzystwie paru posłów wszechpolskich znalazłem się w wielkiej sali kolumnowej w Parlamencie. Odrazu natknęliśmy się na Czecha. Ten z pięściami i groźbami do nas przyskoczył. Aż pienił się ze złości na Koło polskie, że opuściło Czechów. Ostro odpowiedział mu poseł Dębski. Polacy nie są od tego, aby Czechom gorące kasztany wyciągać z ognia. Czech skakał dalej, odgrażając, że Czesi odwdzięczą się nam przy najbliższej sposobności.

— — — — — — — — — — —

Wchodzimy do lokalu Koła polskiego. Kilku posłów żywo omawia piątkowe posiedzenie Komisyi parlamentarnej Koła i sprawę, czy polscy ministrowie mają zostać na swoich stanowiskach w czasie wyborów czy nie. Większość uważała za obowiązek ministrów Zaleskiego i Głąbińskiego, aby pozostali i pilnowali spraw kraju wtedy, gdy Koła polskiego nie będzie. Byli jedak i przeciwnicy, których prowadzili: Biliński, Stapiński i Sikorski. Ci chcieli się zemścić na wszechpolakach i Głąbińskim, więc żądali, aby Zaleski został, a p. Głąbiński złożył ministerstwo, bo jemu nie wypada rządzić paragrafem czternastym. Najpocieszniej wyglądał z tem żądaniem pan Biliński, który jako minister nieraz tego paragrafu używał... Toteż zebrani w Kole posłowie nie kryli się z oburzeniem swojem na tą przewrotność i złą wolę intrygantów.

W Kole spotkałem także posła Tomaszewskiego, który przyszedłszy trochę do sił po chorobie, przybył do Wiednia, aby być blizko ostatnich wypadków.

— — — — — — — — — — —

W poniedziałek powróciłem do kraju, żegnany przez posłów: „Koło jutra pewnie i my pojedziemy“. I pojechali. *Sta-ry.*

Z moich rozmyślań.

IV.

Dr. Bujak w I tomie swej książki „Galicya“ napisał tak:

N i e w ą t p l i w i e j e d n ą z n a j c z a r n i e j s z y c h p l a m n a ż y c i u a u t o n o m i i G a l i c y j s k i e j, j e s t b r a k n a l e ż y t e j o r g a n i z a c y i o ś w i a t y z a w o d o w e j d l a c h ł o p ó w, w s z y s t k o, c o s i ę n a t e m p o l u r o b i ł o d o t ą d, b y ł o z u p e ł n i e n i k ł e, a l b o w p r o s t c h y b i o n e“.

Zarzut to słusznie ciężki dla naszej autonomi, to jest dla naszego Sejmu, Wydziału krajowego i Rad powiatowych, tymbardziej że go napisał człowiek wiedzy, co każde słowo z rozwagą wypowiada.

Innemi słowy zarzut ten stwierdza, że u nas jest bieda po części z winy naszej autonomii, która znikomo mało robiła dla podniesienia

oświaty zawodowej, a tem samem dla podniesienia rolniczego kraju.

Jeśli mało dla nas zrobiono, zatem wyrządzono nam krzywdę, którą trzeba jak najrychlej naprawić!

Aby właśnie to półwiekowe zaniedbanie wyrównać, radzi Dr. Bujak zorganizować „Instytuty rolnicze“, co byłoby poniekąd wszechstronną szkołą, mającą na celu nie tylko rozpowszechnienie nauki rolnictwa, ogrodnictwa i warzywnictwa, ale także organizacyę włościan w każdym gospodarczym kierunku!...

Zaznaczyć należy, bo to ważne, że taki instytut rolniczy obejmowałby swoją działalnością tylko jeden powiat. Odpowiedzią na to, co taki „instytut“ miałby dobrego do zrobienia, byłoby opisanie, jacy ludzie w nim pracowaliby i co mieliby do zdziałania.

Otóż Dr. Bujak projektuje, aby w takim instytucie pracowało 5 ludzi:

1 zawodowy i uczony rolnik, który zajmowałby się tylko ulepszeniem uprawy roli, łąk, pastwisk i organizacyą gospodarstwa.

1 hodowca, który miałby się zająć podniesieniem hodowli bydła, rozpowszechnieniem nauki o leczeniu i pielęgnowaniu wszelkiego rodzaju bydła, oraz organizacyę mleczarń.

1 chemik, który miał badać skład gleby, nawozów, nasion i pasz.

1 ogrodnik, którыby miał zająć się rozpowszechnieniem u nas ogrodnictwa, to jest rozpowszechnianiem umiejętności sadzenia, uszlachetniania, pielęgnowania drzew i krzewów owocowych; zbioru, przerobu i sprzedaży owoców, a także rozpowszechnianiem uprawy warzyw.

1 ekonomista, który miałby organizować w powiecie wszelkiego rodzaju spółki handlowe, czy wytwórcze, to jest przedsiębiorstwa, mające na celu kupno lub sprzedaż produktów i przedsiębiorstwa mające na celu wyrób jakichś rzeczy.

Czy potrzeba nam w każdym powiecie zawodowego rolnika i chemika, którzyby uczyli lepszej uprawy roli?

Każdemu z nas mogłoby się zdawać, że jeżeli nie bardzo dobrze to przynajmniej dobrze uprawiamy swą ziemię. Takby się mogło tylko zdawać, bo w rzeczywistości jest inaczej. Wszystkie bowiem badania urzędowe i prywatne udowodniły, że uprawiamy ziemię bardzo źle, co za tem idzie i bardzo mało z niej zbieramy.

Dr. Grabski w swych „spółkach włościańskich“ pisze tak:

„Jesteśmy krajem rolniczym, a jednak nigdzie w całej Europie rolnictwo nie stoi tak nisko, jak u nas“.

Na udowodnienie prawdziwości tego, co pisze, przytacza sprawozdanie ministerstwa rolnictwa, które podaje, że przed 11-tu laty, w 9-ciu austryackich krajach z 1 hektara zbierano przeciętnie: pszenicy 12 q (cetnarów metrycznych), żyta 11 q, jęczmienia 11½ q, owsa 10 q,. Zaś w Galicyi w tym czasie zbierano z 1 hektara pszenicy 9 q, żyta 8 q, jęczmienia 8½ q, a owsa 7.

Dr. Bujak podaje, że w roku 1906. w Czechach z 1 hektara zbierano przeciętnie pszenicy 19 q, żyta 15 q. Tyle samo także zbierano w Niemczech. W Galicyi zaś, zbierano wtedy pszenicy 11 q, żyta 9½ q.

Porównanie zbiorów, jakie zrobił Dr. Grabski między Galicyą a resztą krajów monarchii Austryacko-węgierskiej z przed 10-ciu laty, marnie wypadło dla Galicyi, bo z tego porównania wynika, że Galicya mniej zbierała od innych austryackich krajów z 1 hektara pszenicy o 3 q, żyta o 3 q, jęczmienia o 3¼ q i owsa o 3 q.

Moglibyśmy się pocieszać tem, że to sprawozdanie z przed 11 laty, więc że od tamtego czasu nasze rolnictwo się podniosło. Jednak zestawienie nowsze, bo z przed 4 lat, które porobił Dr. Bujak między Galicyą a Czechami i Niemcami, wypadło dla nas jeszcze smutniej, bo okazała się różnica przy pszenicy o 8 q, zaś przy życie o 5½ q na naszą niekorzyść!...

Przypuśćmy, że te sprawozdania są zupełnie ściste a wtedy będziemy mogli obliczyć stąd powstałą dla naszego kraju stratę. W Galicyi bowiem w roku 1906 obsianych było pszenicą 503 tysięcy, żytem zaś 707 tysięcy hektarów. Licząc za 1 q pszenicy 15 K, a za 1 q żyta 12 K, mielibyśmy na samem tylko życie i pszenicy **197** milionów **122** tysięcy K dochodu więcej gdybyśmy tyle z 1 hektara zbierali, ile zbierają Czesi i Niemcy.

Dlaczego pytam Niemcy więcej zbierają?!... Bo lepiej uprawiają! A dlaczego lepiej uprawiają?... Bo umieją lepiej uprawiać! A o czem trzeba wiedzieć, ażeby lepiej umieć uprawiać? Trzeba przedewszystkiem znać skład ziemi, to jest to, jakie dana ziemia zawiera pokarmy a jakich jej trzeba dostarczyć, ażeby odnośna roślina mogła pięknie wzróść i wydać owoce. Trzeba także umieć zebrać w dostatecznej ilości pokarmy i trzeba umieć dobrać nasiona i t. d.

Gdyby więc doszło do organizacyi powiatowych instytutów rolniczych, jakie projektuje Dr. Bujak, toby wiedzę o tych rzeczach, w każdym powiecie szerzyło 2 fachowo uzdolnionych ludzi t. j. zawodowy rolnik i chemik.

Dla braku miejsca nie mogę tak, jakbym pragnął, wykazać dobitnie, braków w pozostałych do omówienia działach naszego gospodarstwa, które mieliby usunąć hodowca, ogrodnik i ekomista z projektowanych instytutów. Przyznać jednak otwarcie należy, że nie mniejsze, ale większe są w tych działach niźli w rolniczym braki, że więc jeszcze więcej mieliby odnośni fachowcy

do roboty, niżli chemik i rolnik i nie mniej z pewnością przynieśliby korzyści.

Wiedząc o tem, że są takie w naszej gospodarce braki, trzeba zdobyć się na wielkie wysiłki, aby te braki usunąć. Zapytamy się więc, jakich to trzeba na to wysiłków.

Dr. Bujak, omawiając instytuty rolnicze, tak napisał!

„Cała tajemnica wspaniałego rozwoju rolnictwa duńskiego tkwi w tem, że sprawami oświaty i stowarzyszeń rolniczych w tym małym kraju zajmują się z urzędu setki ludzi fachowo wykształconych i po całym obszarze rozmieszczonych".

A u nas jak się ta strona sprawy przedstawia? W kraju tak wielkim pracuje kilkunastu ludzi w Kółkach i Towarzystwach rolniczych, którzy mają wszędzie być, wszędzie uczyć, wszędzie zrobić, co jest rzeczą wprost niemożliwą.

Otóż należy dążyć wszelkiemi siłami do tego, aby tak, jak się to dzieje w Danii, w każdym powiecie byli wykształceni ludzie, którzyby z urzędu swego, całe swe życie poświęcili nad dźwiganiem naszej wsi z nędzy i upadku, nad podniesieniem dochodów z roli o 500 milionów K. — Oddany Wam.

Maciej Stopyra.

Trzysta sześćdziesiąt pięć bied chłopskich w Galicyi.

I. Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.

(Ciąg dalszy).

Druga bieda chłopska.

Kalectwo od urodzenia.

Na urodzonych zdrowych chłopskich dzieci przypada co dziesiąte kaleka, to już doprawdy nie bieda, ale straszna nędza; ile te dzieci ucierpią na tej ziemi, a co się natrapią i nabiedują z niemi rodzice, to pojęcie ludzkie przechodzi.

Dzieci kalek jest najwięcej głuchoniemych, nazywanych „niemową" i kulawych, ślepych rzadziej, ale garbatych i zezowatych dużo.

Najwięcej jest dzieci chorych na piersi, płuca, tych nazywają suchotnikami; odmawiają im suchoty i zamawiają, lecz to nie pomaga.

Dzieci kaleki we wsi są może najnieszczęśliwsze ze wszystkich ludzi i zwierząt, o takie dzieci rodzice nie dbają wiele, pragną, aby pomarły, choć dzieje się przeciwnie, bo kaleki długo żyją.

Dzieci i starsze kaleki to są od wszystkich opuszczeni, w domach żywią je najlichszą strawą, rodzice i krewni używają ich do najgorszych i najcięższych robót, ubierać się muszą w brudne połatane i przechodzone przez wszystkich szmaty, na zabawy, wesela, nawet do kościoła ich nie biorą, bo się wstydzą, żeby ludzie nie wyśmiewali.

Zawsze pozostają w domu, chodzą koło świń, bydła, gnoju, sypiają w lecie w polu, w szopach, w jesieni w stajniach i oborach, a gdy bardzo mrozy dokuczają, to za piecem w izbie na ławie.

Sąsiedzi gdy się kłócą ze sobą, to wciąż wywołują i drwią ze sąsiadów, że mają same kaleki, że ich Pan Bóg pokarał, że się wynosili nad innych i za to mają karę, że są źli ludzie i z tego największa obraza Boska we wsi bywa.

W rodzinie ojciec, matka, bracia i siostry nigdy nie dadzą kalekom dobrego, pocieszającego słowa lub obchodzenia, jakie tylko są przezwiska, klątwy, nazwy, to te kaleki niemi nazywają, jak na przykład: ślepce, ślepucho, ociekleńce, koślawco, słupie, połamańcze, ropucho, najduchu, małpo, mauruno, podrzutku, odmieńcu, garbaczu, bzorku, krzywaczu, kuternogo, sucholido, i t. p.

W całej wsi nie mówią na kalekę po imieniu i rodzimem nazwisku, tylko przezwiskami i brzydkiemi nazwiskami; kaleki znienawidzone, same nienawidzą wszystkich.

Rodziny utrzymywać muszą kaleki długie lata, a ci cierpią piekło, nie umią nic robić i zapracować na siebie w rzemiośle, bo ich do szkoły rodzice nigdzie nie dadzą, nie uczą przemysłu lub rzemiosła, ale używają do najcięższych i najlichszych robót.

Kaleki we wsiach żyją prawie na utrapienie rodziny i ta ich bardziej trapi, żadnej opieki, pomocy i rady nie daje; żyją jak nędzarze na wstyd ludzkości i świata.

Wojciech Wiącek.

List misyonarza polskich robotników we Francyi do Czytelników „Ojczyzny".

Szanowni Czytelnicy!

Wiem, że już słyszeliście o świeżo założonem Biurze „Opieki dla wychodźców pracujących we Francyi", więc ponieważ jako missyonarz dla Polaków we Francyi, stykałem się z tem Biurem, mogę Wam o niem i o życiu wychodźców dać szczegóły, które pewnie Was zajmą.

Zawiązał się we Francyi Syndykat złożony z katolików, który umieszcza robotników, ale czyni to bardzo oględnie, żądając świadectw od robotników, bo tak jak dba o to, by robotnik dostał dobrego pracodawcę, tak również dbać musi, by pracodawca dostał dobrego robotnika; więc nie wiem czy w tym roku moglibyście się umieszczać przez ten syndykat, bo się pewnie już zaopatrzył. Ale możecie się i przez inne agencye umieszczać, tylko zawsze się tego pilnujcie, żeby się nie umieszczać pojedynczo, tylko po kilku; szczególnie tacy, którzy pisać nie umieją,

niech nigdy nie idą pojedynczo, bo wiedy już są zupełnie opuszczeni. Jak tylko dojedziecie na miejsce, dajcie znać „Opiece“ (6 Quai d'Orléans Paris), a ona przeszle wam list do miejscowego proboszcza, który zaraz wam wszystko ułatwi.

Ja tam już nabyłem doświadczenia w tych sprawach robotniczych i dlatego bardzo was proszę, nie zniechęcajcie i nie zrażajcie się pierwszemi trudnościami, jakie może napotkacie, tylko napiszcie zaraz do „Opieki“, a ona was nie zawiedzie i pomoc niechybnie przyjdzie. To Biuro „Opieki“ posyła nieraz tłomacza, gdy trudno robotnikowi z pracodawcą się porozumieć, posyła księdza dla odbycia wielkanocnej spowiedzi św., pieniądze robotników, jeżeli o to proszą, do rodzin wysyła, listy do kraju dla nich pisze itd.

Donoszę wam też, że zakładamy we Francyi Stowarzyszenie robotników: ci z was, którzy pojadą i z którymi się tam pewnie spotkam, jak będę objeżdżał dla spowiedzi wielkanocnej, może zechcą się do tego Stowarzyszenia wpisać.

Zapytacie pewnie: „a jakież z tego korzyści“? Toż przecież wyobraźcie sobie, jak tak człowiek sam jest między obcymi, czy mu to nie miło zebrać się choć raz na miesiąc ze swoimi, pomówić swoim językiem, pożalić się, dowiedzieć się, gdzie który z towarzyszy pracuje i w jakich warunkach? A i gazetkę swoją będzie mieć Stowarzyszenie i pogadanki pouczające, tak, że napewno po takiem zebraniu wrócicie do pracy podniesieni na duchu i odporniejsi będziecie na złe wpływy, bo „gdzie jedność, tam siła“; i nie będzie obawy, aby się który przerobił na Francuza, gdy się tak często ze swoimi stykać będzie!

Jedną jeszcze bardzo ważną korzyścią tego Stowarzyszenia, to, że ono w Paryżu będzie mieć swój lokal, więc jak który z członków będzie chwilowo bez roboty, to nie będzie już musiał włóczyć się, szukając przytułku, ale będzie mógł tam się zatrzymać. W tym lokalu będzie także czytelnia i wypożyczalnia książek polskich, naturalnie, że te korzyści będą tylko dla członków Stowarzyszenia.

Chciałbym wam jeszcze opowiedzieć kilka przykładów z tej mojej pracy missyjnej. Objeżdżam gospodarstwa na rowerze, czasem to sporo mil trzeba ujechać i to w deszcz, wicher, słotę, bez kolacyi czasem i do jedenastej w nocy, na to, żeby znaleźć czasem jednego tylko robotnika i to jeszcze nieraz nie chce on korzystać z dobrej woli missyonarza i nie wyspowiada się, naturalnie dzieje się to zwykle wskutek wpływu złych towarzyszy.

Ale i pociechy dla serca kapłańskiego niemało, gdy odwiedziwszy wszyskich Polaków w okolicy, naznaczę im kościół najbliższy, gdzie się mają zejść nazajutrz dla spowiedzi i wspólnej komunii św. Po Mszy św. śpiewamy wpólnie „Boże coś Polskę“, potem najczęściej idziemy gdzieś na wspólne śniadanie. W jednej miejscowości, po takim ranku razem spędzonym, powiedzieli mi ci biedni ludzie: „Dzień dzisiejszy jest dla nas dniem wielkiej radości, nie czujemy się tak bardzo osamotnieni... ach! żebyśmy tak od czasu do czasu mogli mieć podobne święto“!

Księża proboszczowie francuscy bardzo są życzliwi i troskliwi dla swoich polskich owieczek; niejeden, w którego parafii szerzy się niewiara i zepsucie, liczy na Polaków, że wpływem swoim do nawrócenia parafian jego się przyczynią. Gdyby tak rzeczywiście chcieli nasi robotnicy przyświecać przykładem, a wiernem uczęszczaniem do kościoła, do Sakramentów św. rozbudzili uśpioną wiarę w sercach francuskich towarzyszy, jakież potoki łaski Bożej ściągnęliby na swoje rodziny i na kraj nasz biedny!

Swoją drogą nie trzeba żebyście myśleli, że ja was zachęcam do opuszczenia kraju, broń Boże! u nas rąk do pracy bardzo potrzeba, i z pewnością najwięcej P. Bóg błogosławi tym, którzy trzymają się swojej ziemi i swojej zagrody; ale jak już ktoś koniecznie u obcych chce szczęścia szukać, to go zachęcam, żeby go szukał tam, gdzie mu opieka dla duszy i ciała jest zapewniona.

Bóg z Wami, polecam się waszym modlitwom. *E. L.*

O strój i komendę polską!

Ze względu na nadchodzące Święta Wielkanocne, ogromnie ważną sprawą jest, aby w czasie tym, to znaczy Wielkiego tygodnia, kiedy przy grobie Pana Jezusa stoją niby tak zwani Turcy, aby tak księża proboszczowie, jakoteż i ci sami, którzy rolę tę na siebie przyjmują, aby nie ubierali się w mundury i czaka austryackie, a co gorsza używali komendy niemieckiej (bo w niektórych miejscowościach to się dzieje). Jest to bowiem dla nas Polaków wstyd, że my nie zmuszeni do tego, ubieramy się i krzyczymy w kościele po niemiecku. Mam bowiem nadzieję, że księża na to nie pozwolą i pouczą zastąpienia niemieckich wyrażeń polskimi, jak również i ci, którzy będą pełnili służbę, użyją wyrażeń polskich. *L. Grzegorzak z nad Sanu.*

Brzydka spółka.

Socyalista poseł Daszyński wniósł 17 marca interpelacyę o tem, że wielu posłów z Koła polskiego robi brudne interesy i wyliczył coś siedmiu czy ośmiu: Starzyński, Stojałowski, Szajer, Szponder, Stohandel, Paduch, Fidler i Wiącek. Powymieniał wszystkich i opowiadał o nich osobliwości. Są między nimi ludzie, którym można coś zarzucić, czasem bardzo wiele, ale większość z nich

to ludzie czyści i uczciwi. Daszyńskiemu nie chodziło jednak o powiedzenie prawdy, tylko o plugawienie Koła polskiego.

Ale jedno uderza w tem wszystkiem: oto socyaliści zapominają o Stapińskim. Daszyński w zapytaniu do prezydenta Izby nagadał niestworzonych rzeczy i wyliczał tych posłów, potem osobno wniósł pisaną interpelacyę. Drugi socyalista Diamand gadał o tem w komisyi budżetowej i znowu wymieniał wszystkich, tylko o Stapińskim cicho.

Dlaczego? Przecież wiadomo wszystkim, co Stapiński wyrabiał. Czesi, którzy go kupowali, ręki mu już nie podają, tak samo Słoweńcy. Wiadomo wszystkim, że za 2 miliony dla swego banku parcelacyjnego, sprzedał się Bilińskiemu, że za dwakroć sto tysięcy chciał sprzedać głosy swoje i całego stronnictwa ludowego, aby głosować za wprowadzeniem monopolu zapałek, za podrożeniem tych zapałek i za wydzierżawieniem monopolu Lenderbankowi, aby milionerzy z krwawicy biedaków powiększyli swoje zarobki.

To wszystko wiadomo, a przecież socyaliści cichuteńko siedzą i o Stapińskim słówka nie mrukną.

Dzieje się to tak, bo jest spółka, zawiązana pod opieką namiestnika Bobrzyńskiego i ministra Bilińskiego. Do tej spółki należy i znany oszczerca Breiter ze swoją gazetą i handlarz chłopskiej skóry Stapiński z przyjaciółmi i socyaliści i wielu innych.

Gdy chodziło o to, żeby na ówczesnego prezesa Koła, Głąbińskiego, rzucić oszczerstwo, to Biliński ze Stapińskim układali razem, coby wymyślić, a potem Stapiński nocą w umywalni parlamentu Breiterowi dyktował.

Zeszli się swoi. Wart Stapiński Daszyńskiego i Breitera, warci oni Stapińskiego i Bilińskiego. Nas ta spółka nie dziwi. Do nienawiści mają swoje powody. Biliński chce się zemścić na Binercie i Głąbińskim za to, że go z ministerstwa wyrzucili, a Bobrzyński ma wiarę, że „przekupniami“ lepiej rządzić, bo słuchają i boją się, gdy tymczasem uczciwi ludzie chcą mieć własne, niezależne zdanie.

Taka spółka stapińczyków, socyalistów i innych rzuca się na wszystkich, odsądza najuczciwszych ludzi od czci i wiary, nęka i kusi biedaków, których doprowadziła do ruiny, a potem jeszcze krzyczy, że inni robią rzeczy niedozwolone, nieuczciwe i niegodne. — Łajdaki zwykle udają obrońców cnoty i czystości.

Zniesienie pańszczyzny w Rosyi.

Państwo rosyjskie święci właśnie rocznicę największego przewrotu społecznego, jakiego dokonał Manifest z dnia 18 lutego (4 marca) 1861 roku. Nie przyszedł on odrazu, ani się nagle wyłonił z głowy prawodawcy. Manifest nadający włościanom na całej przestrzeni państwa rosyjskiego wolność osobistą, pod względem zaś ekonomicznym przemieniający poddanych na „czasowo obowiązanych“, ma długą bardzo historyę, rozpoczynającą się jeszcze w XVIII wieku. I Polacy mieli w niej swój głos nie ostatni.

Katarzyna II., która Polskę rozebrała, uważała, że wszyscy rodzą się „wolnymi“, że „trzymanie w niewoli ludzi sprzeciwia się zasadom wiary chrześcijańskiej i sprawiedliwości“. W rzeczywistości zaś wprowadziła w r. 1784 pańszczyznę w Małej Rosyi, oraz wydała prawo z dnia 19 stycznia 1765 roku, grożące karą kryminalną tym włościanom, którzy będą się skarżyli rządowi na swych panów. Dnia 22 sierpnia 1767 roku wydała ukaz, grożący odpowiedzialnością kryminalną tym wszystkim, którzy pomagać będą włościanom w układaniu podobnych skarg.

Wprawdzie w „Nakazie“ Katarzyny z roku 1766 nietrudno znaleźć ślady chęci, w wyzwolenia chłopów, lecz kiedy te same myśli spróbował powtórzyć w swej „Podróży“ Radiszczew, Katarzyna wymogła na sądzie wyrok, skazujący autora na śmierć. W drodze łaski zesłany do Syberyi, powrócił do Rosyi dopiero po śmierci carycy.

To też za jej czasów, jak powiada profesor Engelman, „poddaństwo włościan przyjęło w Rosyi formy tak wstrętnego panowania nad ludźmi, jakiemu nie było podobnego w żadnym kraju“. Ucieczka poddanych, zamachy na życie panów, stały się zjawiskiem powszechnem. Już Ukaz roku 1658 wspominał o tych zjawiskach — jako o stale powtarzających się. Za panowania Katarzyny II. w okresie lat 1764—1796 w samej tylko gubernii moskiewskiej zamordowano 30 obywateli. Od roku 1762 trwają prawie bez przerwy masowe rozruchy włościańskie, zakończone w r. 1774 wielkim buntem pugaczewskim, podczas którego wymordowano według danych urzędowych 1572 osoby ze stanu szlacheckiego. Z wstąpieniem na tron Pawła I. utopione we krwi rozruchy włościańskie rozpoczynają się naraz w 12 guberniach centralnych.

To też jednym z pierwszych zapoczątkowań Aleksandra I. było omówienie w kółku zaufanem (do którego należał i Polak ks. Adam Czartoryski) sprawy włościańskiej. Rezultatem tych narad było jedno tylko prawo z dnia 12 grudnia 1801 roku, pozwalające nabywać ziemię nietylko kupcom i mieszczanom ale i chłopom, którzy przez obywateli obdarzeni zostaną wolnością.

Kwestya włościańska nie straciła na swej ostrości i w następnych latach. Rozruchy agrarne, zawsze masowe, trwają przez całe panowanie Mikołaja I. W ciągu lat czterech od 1830 do 1834 r. zanotowano 46 takich wypadków — w następnem czteroleciu 59, w okresie 1840 do 1844 roku, 101; od roku 1845 do 1849, 172 wypadki.

W Petersburgu utrwala się przekonanie, że ak dalej być nie może. Przekonanie to podziela postępowa część inteligencyi rosyjskiej, lecz skrępowana knutem, nie może odegrać żadnej rolif czynnej. Wśród szerszych warstw myśl ta jest jednak o tyle niepopularna, że rząd samowładny nie decyduje się na otwarte wystąpienie i rozpoczyna od tworzenia „poufnych komitetów“.

Pierwszy taki komitet powstaje w r. 1826 pod prezydencyą Koczubeja. Narady tego komiu ciągnęły się aż do polskiego powstania listopadowego pozostały bez skutku.

Lecz że agrarne rozruchy ciągle przypominały o istnieniu palącej kwestyi, w marcu r. 1835 powstaje nowy „Komitet poufny“ w celu obmyślenia środków, mających na celu polepszenie doli włościańskiej. Jedynym rezultatem narad tego komitetu było powstanie w roku 1839 jeszcze jednego ministerstwa (dóbr państwa). Trzeci z kolei komitet, utworzony w listopadzie tegoż roku, miał opracować „warunki, na jakich włościanie mogliby uzyskać wolność“.

Owocem tej pracy prawodawczej był Ukaz z dnia 2 kwietnia 1842 roku o „włościanach czasowo obowiązanych“, który nie miał żadnego wpływu na kwestyę włościańską.

W latach 1844, 1846 powstają nowe komitety poufne, lecz owoc pracy ich jest również nieznaczny.

Trudności, z jakiemi walczyć musiały wszelkie próby w kierunku uwłaszczenia, były jeszcze zbyt wielkie zarówno w samym Petersburgu, jak w szerokich warstwach panów rosyjskich.

Lecz dbałość o interes szlachty i obawa, że radykalna reforma wywoła wielkie z jej strony niezadowolenie, nie były to czynniki decydujące, kiedy chodziło o Litwę i Ruś, gdzie byli Polacy. Tu przeważały względy polityczne, podsuwające mgliste rachuby na uszczęśliwienie włościan i w ten sposób pozyskanie ich dla rządu rosyjskiego.

Już w roku 1844 zatwierdzony został projekt „Komitetu gubernii zachodnich“, wprowadzający tak zwane „inwentarze“, określające obowiązki poddanych wobec obywateli. Inwentarze te, wprowadzone w r. 1847 na Rusi, przetrwały do r. 1855 i zostały skasowane po wstąpieniu na tron Aleksandra II.

Wynik wojny tureckiej i powszechne rozprzężenie, nadto rozruchy agrarne, rosnące z każtym rokiem, znacznie zmniejszyły w społeczeństwie rosyjskiem liczbę nieprzejednanych przeciwników uwłaszczenia.

Ale i teraz rząd jeszcze nie decyduje się na otwarte wystąpienie. Utworzony 3 stycznia 1857 roku komitet jest, jak i poprzednie — poufny. i jego prace nie wiele miały widoków powodzenia, ponieważ zebrane przez ministerstwo spraw wewnętrznych opinie szlachty rosyjskiej, bynajmniej nie świadczyły o popularności idei uwłaszczenia.

Pierwszą zachętę do dalszej pracy otrzymał komitet ze strony szlachty litewskiej. Nazimow, ówczesny gubernator wileński, przywiózł do Petersburga wiadomość, że szlachta polska na Litwie jest przychylnie usposobiona dla uwłaszczenia. To stanowisko szlachty polskiej, wiernej tradycyom Konstytucyi 3 Maja, stało się pierwszym punktem oparcia dla dalszej akcyi uwłaszczeniowej rządu.

Nowy impuls otrzymuje rząd ze strony Rusi. W styczniu r. 1858 szlachta polska tego kraju złożyła Aleksandrowi II. adres, w którym proszono o poprawę bytu włościan i zniesienie pańszczyzny. W społeczeństwie niewiele już w tym czasie liczono zwolenników pańszczyzny, a jeśli gdzie tacy byli, pokazywano ich sobie palcami jako osobliwość. Pod wpływem tych faktów rząd nareszcie zdecydował się wyjść z ukrycia, w jakiem dotychczas toczyły się wszystkie, dotyczące sprawy włościańskiej, narady.

Ukaz z dnia 20 listopada 1856 roku powołał do życia specyalne komisye, złożone ze szlachty w Kownie, Wilnie i Grodnie z komisyą centralną w Wilnie, z poleceniem, „ułożyć projekt polepszenia bytu włościan, znajdujących się w posiadaniu obywateli“.

Jednocześnie rząd określił zasady, na jakich ów projekt miał się opierać. Grunty wszystkie nadal miały pozostać własnością obywateli. Włościanom przysługiwać miało prawo wykupienia sadyby i korzystania z pewnej części ornej ziemi ze stałem wynagrodzeniem. 8 stycznia 1858 roku poufny komitet petersburski po raz pierwszy został przeistoczony w jawny „Komitet główny do spraw włościańskich“.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zwraca się jednocześnie do szlachty wszystkich gubernii — w celu „urobienia odpowiedniej opinii“. Opornym i zbyt powolnym nie szczędzono wszelkiego rodzaju napomnień. Generał-gubernatorowi moskiewskiemu, doradzającemu szlachcie rosyjskiej odkładanie sprawy, zwrócono uwagę na „nieprzyzwoitość tej powolności ze strony drugiej stolicy“. Szlachcie petersburskiej, odbiegającej w swym projekcie od wskazanych w instrukcyi zasad, wskazano kategorycznie, że „rząd życzy sobie, aby wszystkie projekty na jednostajnych były oparte zasadach“.

Utworzone w tymże roku komitety gubernialne na Rusi, zajęły się energicznie sprawą, która od lat kilkunastu żywo poruszała wszystkie umysły. Wśród delegatów powiatowych jeden zaledwie znalazł się i to bardzo nieśmiały obrońca poddaństwa. To też nad koniecznością wyzwolenia osobistego włościanina nawet nie dyskutowano.

Natomiast najgorętsza dyskusya toczyła się na temat, czy dać włościanom grunty na wła-

sność, czy też na prawie czynszowem, które powoli mogło doprowadzić do stopniowego uwłaszczenia. C. d. n.

LISTY.

Kukleny, 27 marca 1911.

N. b. p. J. Chr.!

Szanowna Redakcyo!

Czytając w „Ojczyźnie“ Nr. 12 artykuł p. Wojciecha Wiącka o biedzie galicyjskiej, a zastanawiając się nad niedolą naszych braci chłopów, przyszło mi na myśl kilka „recept“ na pozbycie się tej przykrej bolączki krajowej, które pragnę oznajmić naszym kochanym czytelnikom. Czy będą one praktyczne i zmierzające do celu, niech Szanowni Czytelnicy zechcą osądzić.

Aby zaradzić tak wielkiemu złemu, potrzeba nam nielada siły i hartu ducha, boć przyczyna trapiącej nas nędzy głównie tkwi w nas samych.

I. Pierwszem najważniejszem złem, które nas popycha do tej biedy, jest brak oświaty. Zatem powinniśmy jedni drugich uczyć i uświadamiać na gwałt, aby wyrównać kulturze innych narodów. Niech zginie z pośród nas różnica stanów.

II. Nie odczuwalibyśmy tak dotkliwie biedy, a może nawet wcale, gdyby nie było pasożytów w naszem społeczeństwie, które wysuwają wszystkie żyzne soki i tuczą się naszą pracą, a mianowicie ż y d ó w. Dopóki oni wśród nas będą, wszystka praca nasza będzie bezowocną i z biedy w biedę będziemy pogrążać się coraz głębiej, aż w końcu staniemy się poniewierką i pośmiewiskiem u wszystkich narodów za to, żeśmy narodem niedołężnym i ślamazarnym, bo nie potrafimy uwolnić się od szkodników-żydów, a powoli stajemy się ich sługami.

Aby się pozbyć tych szkodników, nie potrzeba używać gwałtu, ani też wypędzania ich do Palestyny. Potrzeba tylko oddzielić się od tych pijawek: nic od nich nie kupować i nic też im nie sprzedawać (chyba tak, żeby z tego, co kupi od polskiego chłopa, nie przyniosło mu ani grosza zysku). W tym też celu pozakładajmy wszędzie sklepy wszelkiego rodzaju chrześcijańskie, a towary sprowadzajmy tylko z polskich składów i fabryk. Żydów unikajmy, strzeżmy się ich jak zarazy, bo to są najzaciętsze wrogi nasze, które tylko czatują na zgubę, aby wszystko co nasze zagrabić w swe szpony. Nie wdawajmy z nimi wcale i innych o tem przestrzegajmy i uczmy, a zobaczymy, że w parę lat pozbędziemy się tych pasożytów, bo nie mając sposobu do życia i utrzymania, powynoszą się od nas sami.

III. Uczmy naszych dzieci rzemiosł takich, które są nam najniezbędniejsze, a które są w ręku żydów, np. krawiectwa, szewstwa, pończosznictwa, ślusarstwa, kowalstwa, stolarstwa, tkactwa i t. p. A l e   t e ż   p o p i e r a j m y nasz polski przemysł i handel, a n i e   d o p u s z c z a j m y   g o   d o   b a n k r u c t w a.

Hańba i wstyd wszystkim tym Polakom, którzy mając sklepy polskie lub rzemiosła, załatwiają swe potrzeby mimo to u żydów, bo żyd sprzedaje o grosz lub dwa taniej. Przekleństwo tym zwyrodniałym bez wiary i poczucia chrześciańskiego Polakom, którzy sprzedają swe grunta, place i domy żydom. Owszem, błogosławieni i szczęśliwi niech będą ci Polacy, którzy wykupią własność polską ze szponów żydowskich.

IV. Oprócz wymienionych wrogów zewnętrznych, które najbardziej nas niszczą i doprowadzają do ostatniej nędzy, są jeszcze, a mianowicie:

Porzućmy raz na zawsze p i j a ń s t w o, które nas ogłupia i spadla nawet we własnych oczach, a spekulanci z naszego ogłupienia wyciągają dla siebie korzyści wielkie.

Porzućmy zupełnie i bezpowrotnie p a l e n i e   t y t o n i ó w,   p a p i e r o s ó w   i   c y g a r, które niszczą nasze zdrowie i kieszenie wypróżniają, a nie czyńmy z naszych ust kominów.

Wyrzućmy z pośród siebie karciarstwo, które jest hydrą w ludzkości, bałamuctwem duchownych i świeckich, marnotrawstwem czasu, zabójcą zdrowia, a nawet źródłem bijatyk i nieraz zbrodni.

Oto i wszystko! Dosyć narazie tych czterech „recept“, podług których lekarstwo sami sobie przygotujmy i wypijmy do dna...

Rzucając palenie tytoniów, nie trzeba odzwyczajać się stopniowo, czyli coraz mniej, bo w ten sposób drażnimy tylko siebie samych. Lecz rzucając, trzeba rzucić o d r a z u! Najlepiej na noc — tak, aby następny dzień był całkowicie poświęcony li tylko walce. W a l k a   z   p a l e n i e m   t r w a   t y l k o   n a j w y ż e j   4   d o   5   d n i, poczem walczący staje się już silniejszym, aniżeli nałóg.

Co zaś do pijaństwa i karciarstwa, to głównie trzeba unikać okazyi. Książka dobra niech będzie miłą dla nas rozrywką.

Wierzmy silnie kochani bracia, że Polska nasza powstanie ze swego upadku, ale wtenczas, kiedy my otrząśniemy się z naszych wad i brzydkich nałogów. Trzeba nam wiedzieć, że Polska — to my!

Nie spodziewajmy się innego c u d o w n e g o lekarstwa, któreby nas bez naszego trudu wybawiło z nędzy. A więc:

„Do pracy! razem do pracy,
„W ciszy, w zgodzie, dłonią w dłoń.
„My bezbronni! więc Rodacy:
„Praca dziś to nasza broń“.

Kochający Was całem sercem

Jan Dąbkowski,

Podlasiak, zamieszkały chwilowo w Kuklenach obok Królgrodu, w Czechach.

Wzdów pow. Brzozów.

Jakto się odbyły u nas wybory na wójta: Przysłowie mówi, że kto się z czem zżyje, to trudno potem mu się z tem rozłączyć. Tak też i wójtowi naszemu trudno przychodziło się z tem pogodzić, że czas już jego wójtowania minął, że trzebaby rozpisać nowe wybory. Ale nareszcie w lutym rozpisał wybory, lecz listę wyborczą zamiast wystawić w kancelaryi gminnej, bo na to jest kancelarya, by każdy mógł się przekonać czy jest umieszczony na liście, to lista wyborcza leżała w pomieszkaniu wó ta, bo tam przychodzili tylko jego serdeczni przyjaciele. To też nic dziwnego, że kilku głosowało bezpodstawnie. Wójt nasz to zacna uczciwa dusza. Nigdy wódką nie pogardzi, i nigdy nic za kołnierz nie wyleje. Trzeba było wójtowi pomocy do wyborów. Miał już radnych wybranych, ale jeszcze nie wiedział czy ci radni wybiorą go na wójta. Więc cóż robią? Otóż pan ex żandarm Klimowicz chodzi po wsi i agituje za wójtem. A wójt znowu, wie czem się ludzi łapie, więc dalej z flaszczyną. Nuż poić w Jaćmierzu na jarmarku Ryglów i Musiałów i prosić, by ci namawiali radnych, by mógł jeszcze choć jeden rok wójtować. No i wójt dokonał swego. Hańba i wstyd, by tak dawać się łapać na śmierdziuchę. Pito też zawzięcie, bo to przecież wybory na wójta. Pito we wtorek wyborczy do piątej rano i to w Kółku rolniczem. Pito w sobotę, aż w poniedziałek rano żandarm wreszcie rozpędził gości Karolowi. I wójt pokazał światu, co to można wódką zrobić, boć znowu został wójtem. Ciesz się gmino, bo wódka zwyciężyła, więc wódka dalej będzie rządzić, będziesz miała za to nową karczmę i Karol już nie zbankrutuje a może jeszcze i jakiego żydka do wsi sprowadzi. Ale przecież w obronie uczciwości stanęło tylko dwóch radnych, którzy uchylili się od głosowania a to Józef Zygar i Władyka Feliks. To też gdy Feliksa Władykę zapytano, dlaczego nie głosuje, powiedział im w oczy: nie chcę tego wójta, szelmostwa już dosyć, i o dziwo nikt przeciwko temu nie zaprotestował. Ale może znajdzie się środek, że uczciwość zwycięży.

Wszechpolak.

Maziarnia koło Niska.

W tak mądrej i pożytecznej gazetce „Ojczyźnie“ jeszcze o naszej wiosce nie było pisane. Leży ona sobie okolona ze wszech stron lasami hr. Resiegniera, który zamiast nam dać zarobek, bo setki z naszych stron jedzie do Prus — to daje Rusinom, których sprowadza ze wschodu, a co gorsza, że ci w nasze święto Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny ciosali w lesie „szwele“. I takie to poszanowanie naszych świąt i uczuć religijnych, panie hr. Resiegnierze? W wiosce naszej panowały opłakane stosunki, lecz od odbytych misyi w lutym w naszej parafii Stany poprawiło się dużo, ludzie lgną do pracy nad podniesieniem swego stanu i czytaniem gazet. Dowodem choćby tego było Walne zebranie Kółka rolniczego dnia 25 marca. Ludu zeszło się dużo, obradom przewodniczył dzielny i rzutki pan Kazimierz Popek, sekretarzował pan Józef Bednarz. „O celach i zadaniach Kółek rolniczych“ mówił ślicznie i dobitnie pan Leon Grzegorzak, który zachęcał nas do pracy i wytrwałości, potem na temat stosunków gminnych i melioracyi, jakoteż i o sprawach gospodarskich mówili p. Wojciech Jeniec, p. Jan Bednarz. Józef Baułtowski, K. Popek i inni. Do „Kółka“ zapisało się 37 członków, wreszcie wybrano na 3 lata zarząd Kółka, w skład którego weszli jako przewodniczący pan Józef Baułtowski, zastępca przew. p. Kazimierz Janiec, sekretarz p. Józef Bednarz, skarbnik p. Kazimierz Janiec, asesor p. Jędrzej Żak, sklepikarz p. Kazimierz Popek. Są to ludzie młodzi, doświadczeni, dzielni, po których spodziewamy się, że będą się o to starać, aby się Kółko rozwijało.

Z pomocą Bożą zabieramy się do urzeczywistnienia celu, do tego dopomaga nam p. Kazimierz Popek, który własnem kosztem buduje dom, aby w niem umieścić tak Kółko rolnicze, jakoteż i sklep, co też my ogromnie pragniemy, aby u katolika i Polaka kupować, a nie u żyda Kirschenbauma, który na gwałt chce wydusić od naszych członków rady gminnej, aby uchwalili szynk. Nasi radni twardo tem stoją i spodziewamy się, że nie trafi się ani jeden, któryby żyda poparł w tej sprawie, bo żyd, zdaniem wszystkich, kiedyby dostał szynk, dusiłby nas jak pijawka. Więc nie dajmy się żydom. Czytajmy „Ojczyznę“, bo jest dobra gazetka i nas chłopów broni przed wszelkimi zakusami żydów i innych spekulantów.

Bracia Polacy parafii Stany, zrzućmy ze siebie łuskę ciemnoty, nie dajmy się usidłać żydom, którzy na nas czyhają, łączmy się razem, bo w jedności siła, a da Bóg, że nam i ojczyźnie będzie lepiej.

Pozdrawiam szan. Redakcyę i czytelników „Ojczyzny“.

Maciej wedle lasu.

Świątniki dolne, pow. Bochnia.

Wioska nasza należała aż do roku 1911. do najbardziej zaniedbanych pod względem oświatowym. Dopiero z początkiem tego roku znalazło się grono ludzi i to samych włościan, którzy poznawszy, jakie to owoce może nam przynieść pracą wspólna, postanowili zorganizować Kółko rolnicze. Warunki były dosyć trudne; z jednej strony ospałość naszych włościan, a z drugiej brak wiary we własne siły. Jednak udało nam się stworzyć to pierwsze ognisko oświatowe, gdzie będziemy się mogli skupić, uczyć i oświecać; tam dopiero przy dobrych chęciach poznamy

korzyści, które przynosi praca zrzeszona, praca w Kółkach rolniczych.

Na razie członków mamy niewielu, ale na małą wioskę, to dosyć pokaźna liczba, bo aż 22, a z czasem może przystąpią wszyscy do naszego grona. Mamy jednak wielką nadzieję, że Kółko nasze będzie pełniło ściśle swe obowiązki i zdobędzie sobie powagę i szacunek w gminie, a to dlatego, że do Zarządu Kółka weszli ludzie światli, ludzie rozumiejący cel i zadanie Kółek rolniczych.

Na zebranie założycielskie zaprosiliśmy p. Wójtowicza, naczelnika stacyi w Podłężu, który nie dbając na wielką słotę i szpetną drogę, jaką mamy od Brzezia, przyjechał, aby nas pouczyć, dodać rad i wskazówek.

Za trud i za przybycie dziękujemy Ci, wielce Szanowny Panie, z tego miejsca i składamy serdeczne „Bóg zapłać“!

Za Kółkowców: *Jan R.*

Niżańskie.

Idźcież śladami chłopów kopeckich!

Mieli chłopi kopeccy lat kilkanaście w karczmie żyda, Jakóba Fichtenbauma — o nim możnaby było umieścić całe szpalty gazety „Ojczyzny“, kto on był za jeden, co za dobrodziej ludu, jaki adwokat, względnie doradca ludu. Po prostu powiedziawszy, był on pijawką chłopa naszego, lecz nie było rady wypędzić tego żyda z karczmy, aż teraz korzystając z nowej ustawy gospodnio-szynkarskiej, uwzięli się radni chłopi na owego żyda i powiedzieli sobie: Już dość wyzysku żydowskiego! Już dosyć u nas wyssali, niech imają się teraz cepów, my ich we wsi nie chcemy już! Przejrzeliśmy na oczy dobrze i widzimy, jakie straszne skutki były z karczem żydowskich — ile rozpusty, ile złego i ile scen strasznych było, a jedynie tylko z przyczyny owego żyda! Koncesyę gospodnio-szynkarską dostał p. Ludwik Sagan z Kopek, chłop oczytany. Wyprowadzili tego żyda dobrodziejaszka z muzyką, przy odgłosie bicia w różne garnki i żelaza, pożegnali go swoim zwyczajem, dziękując mu za wyćwikę.

Zapytuję się Was, panowie wójcia z innych gmin, szanowni burmistrze z miast, czyście postąpili sobie tak, jak gmina Kopek? A jeżliście źle porobili w swej gminie, wstydźcie się!

Patrzcie się, Bracia kochani, na tę śliczną, bogatą wieś Kopki, bierzcie wzór z niej, gdzie nie Mojżesz, gdzie nie bałamuty żydowskie, gdzie nie różne rabiny, ale krzyż z Jezusem ukrzyżowanym i męka Jezusowa stanie przed oczy ludowi, pogadanka uczciwa, moralna, zaprenumerowanie dobrych pism ludowych, a w ten sposób rychło lud nasz wyzwoli się z tej niedoli chłopskiej!

Daj Boże, by wszystkie wioski polskie szły śladami wsi kopeckiej, by jak najrychlej zawitała dla naszego ludu lepsza nadzieja przyszłości, a dla Ojczyzny jutrzenka, jaśniejąca wolnością i dobrobytem dla całego narodu polskiego!

Piotr Owczarczyk.

WIADOMOŚCI.

Ludność Austryi według spisu ostatniego wynosi 28½ miliona, a Węgier 21 milionów.

Niepoczytalny polityk. W dniach rozwiązania parlamentu próbował p. Jan Stapiński zbliżyć sie znowu do Unii słowiańskiej, a specyalnie do Czechów i ofiarował im sojusz przeciw gabinetowi bar. Binerta na wzór sojuszu z roku 1909. Tym razem jednak zaloty Stapińskiego zostały z miejsca przez Czechów odrzucone, gdyż ci stracili już do niego zaufanie. Wobec tego zjawił się pan Stapiński u ministra Zaleskiego i przyrzekł popierać gabinet bar. Binerta.

Sprawa kolei z Przemyśla do Brzozowa i dalej budzi coraz żywsze zainteresowanie. Wiece odbywają się prawie we wszystkich interesowanych miastach. — Ostatnio były także wiece w Przemyślu, Brzozowie i Rymanowie. Chodzi o to, gdzie ma iść kolej z Brzozowa: czy do Rymanowa, czy do Krosna, czy do Sanoka. Dawniej było już postanowione, że ma iść do Rymanowa, a z Rymanowa ma iść odnoga ku Węgrom. Ale potem począł w Sejmie ciągnąć w jedną stronę poseł Stapiński, w drugą pos. Wrześniowski, w środku trzymał poseł Urbański i Sejm uchwalił, że ma się jeszcze raz badać wszystkie wnioski. Stąd cała sprawa stoi i będzie długo jeszcze stała, a Brzozów najwięcej na tem ucierpi, bo kolei nie dostanie wnet, choć mu się słusznie należy. Winy w tem dużo posłów Białego i Stapińskiego — bo trza się jednego trzymać.

Spis ludności w Chlebowicach świrskich, pow. Przemyślany, prowadzony przez p. Ignacego Birna, wypadł pomyślnie i sprawiedliwie, dzięki uświadomionej tutejszej ludności tak ze „wsi“ jak i z „miasteczka“. Pokazało się, że nas tu jest nie garstka, jak Rusini zawsze głosili, ale tęga garść, bo 60% Polaków.

Bracia Czesi rozbijają polskie wiece i kaleczą zebranych. Tak było już poraz drugi w Orłowej na Śląsku. Odbywało się tam w niedzielę zebranie z 2000 Polaków, celem zaprotestowania przeciw nadużyciom przy spisie ludności przez Czechów. Ci, aby nie dopuścić do ujawnienia ich łajdactw, napadli na zebranych, aby wiec rozbić. Przyszło do starć, kilka osób jest rannych. Oto bracia Słowianie!

Zabójca szpiega Rybaka, Trudnowski został po jedynastodniowej rozprawie uwolniony. Sędziowie uznali, że obowiązkiem Trudnowskiego było wykonać rozkaz Narodowego Związku robotniczego, do którego należał i szpiega zabić. Publiczność

przysłuchująca się rozprawie, uradowana z uwalniającego wyroku, obrzuciła kwiatami Trudnowskiego.

Ruski akademik Onyszkiewicz skazany został na 3 dni aresztu za obrazę Trybunału przy toczącym się procesie ruskich akademików we Lwowie. Przewodniczący Trybunału, radca Obertyński, polecił butnego hajdamakę odprowadzić odrazu do kozy.

Dalszy ciąg rozprawy posła Wiącka przeciw Mojżeszowi Kanarkowi, sekretarzowi Stapińskiego, odbędzie się dnia 3 kwietnia w Tarnobrzegu.

Ks. biskup Marschall. W Wiedniu zakończył życie ks. biskup-sufragan dr Gotfryd Marschall, wychowawca obecnego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda oraz zmarłego brata jego, arcyksięcia Ottona. Zmarły biskup cieszył się niezwykłą popularnością wśród ludności wiedeńskiej ze względu na przystępność swoją, umysł otwarty i humor jowialny. W ostatnich czasach popadł w niełaskę u następcy tronu, sprzeciwiając się małżeństwu jego z hr. Chotkówną, to też, gdy chodziło o mianowanie zastępcy dla 90-letniego arcybiskupa wiedeńskiego, nie otrzymał tego stanowiska. Zrażony tem, złożył wszystkie urzędy i wycofał się z życia publicznego.

Królewskim darem uposażył hr. Józef Potocki warszawskie Towarzystwo Naukowe. Dał on Towarzystwu kamienicę, za którą sam niedawno zapłacił 209.000 rubli, czyli pół miliona koron.

Wojna Rosyi z Chinami wydaje się nieuniknioną. Z Azyi donoszą telegraficznie, że wojska rosyjskie zajęły kraj chiński, Kuldżę, a w tych stronach rząd chiński zgromadził już 60 tysięcy wojska.

Prezes rosyjskich ministrów, Stołypin, zostaje. Już był inny na jego miejsce mianowany, ale car to wszystko cofnął i Stołypina zostawił. Za to losy Dumy zawisły na włosku. Stołypin grozi, że ją rozwiąże. Prezes Dumy Guczkow już zrezygnował.

Sprawa Macocha. Damazy Macoch stara się, aby jaknajprędzej ukończone zostało śledztwo w jego sprawie. Podobno z wielką chęcią udziela wszelkich wskazówek sędziemu śledczemu, przyczem przyznaje się do wszelkich swoich zbrodni, oświadczając, że w zupełności uznaje swe przestępstwa i pragnie ponieść karę tu na tej ziemi.

Obecnie udział Macocha w rabunku obrazu cudownego Matki Boskiej Częstochowskiej wykluczono, natomiast jest on oskarżony: 1) o rozmyślne zabójstwo Wacława Macocha, 2) o kradzież rb. 10.000, dokonaną razem z Izydorem Starczewskim z kasy klasztoru jasnogórskiego, 3) o przywłaszczenie razem z Bazylim Olesińskim papierów procentowych w sumie rb. 5000 z celi zmarłego księdza Bonawentury Gawełczyka, 4) o kradzież razem z obu wymienionymi zakonnikami około rb. 4000 z ołtarza świątyni jasnogórskiej i wreszcie 5) o podrabianie dokumentów.

Wywłaszczenie będzie do braci naszych w pruskim zaborze stosowane. Tak zapowiedział minister rolnictwa w pruskiej Izbie panów. Dotąd ustawy tej rząd pruski nie stosował tylko dla tego, że i tak miał ziemi do parcelacyi między Niemców dość. I obecnie — mówił minister — toczą się rokowania o kupno z wolnej ręki kilku dóbr i przejęcie domen. Komisya kolonizacyjna ma i tak jeszcze miejsce na 2250 kolonistów.

Jubileusz pięćdziesięcioletniego zjednoczenia państwa włoskiego obchodzą obecnie Włosi bardzo uroczyście w Rzymie. W uroczystościach tych bierze udział i rząd włoski. Z całego świata nadchodzą do Rzymu życzenia.

Układy Turcyi z Francyą toczą się o to, aby Francya pożyczyła 25 milionów funtów tureckich, a na to Turcya da francuskim kapitalistom pozwolenie na budowę 3500 kilometrów kolei żelaznych w Turcyi — na czem oczywiście kapitaliści ci zarobią nie mało.

Lecą ministrowie. W Bułgaryi odeszli wszyscy ministrowie wraz z ich prezydentem Malinowem.

Straszny pożar wybuchł w fabryce cellulozy (czyli masy drzewnej) w Nowym Jorku, w chwili wypłaty. Na 8, 9 i 10 piętrze było około 400 robotników i robotnic. Z nich 147 znalazło śmierć, drugie tyle jest ciężko rannych. Wielu wyskakiwało przez okna i oczywiście rozbijało się w straszny sposób na kamieniach. Większość z robotników pochodzi z Europy, między nimi i z Galicyi.

Pius X redaktorem. Papież Pius X był założycielem i naczelnym redaktorem dwóch pism we Włoszech, z których jedno dotychczas istnieje. Kiedy był proboszczem w jednym z miast lombardzkich, założył pisemko ludowe „La Fede“ („Wiara“) i przez kilka lat je redagował. Potem, gdy został biskupem w Trevizo, założył dziennik polityczny p. t. „La Difesa“ (Obrona), przez kilkanaście lat je redagował i złożył jego redakcyę w ręce jednego ze swoich przyjaciół wtedy dopiero, gdy został księciem patryarchą weneckim i nie miał już wtedy czasu na redagowanie tego dziennika. Ale interesował się nim tak gorliwie, że nieraz zajmował się jego kolportażem. Mianowicie brał kilkanaście egzemplarzy pisma, siadał do gondoli i odwiedzając swoich znajomych, zostawiał w każdym domu po jednym egzemplarzu „Obrony“. Dziennik ten do dziś dnia wychodzi w Wenecyi, a papież, chociaż ma w Rzymie o wiele większe organa katolickie, jak naprzykład „Osservatore Romano“, albo jak „Voce de la verita“, to zawsze z upodobaniem czyta swoją „Difese“.

Kobieta-poseł w Norwegii. Na piątkowem posiedzeniu stortingu, w dyskusyi nad budżetem

wojskowym zabrała głos po raz pierwszy wybrana posłem w Norwegii kobieta, panna Rogstad. Oświadczyła, że jest zwolenniczką pokoju i środków rozjemczych, które ostatecznie zwyciężyć muszą. Wojny i wydatki wojskowe kiedyś należeć będą do przeszłości. Mimo to nie będzie głosowała przeciw budżetowi wojskowemu. Ma zaufanie do rządu i do komisyi obrony krajowej, że nie żąda więcej niż potrzeba — popiera szczególnie ochronę północnych części kraju, gdzie obrona wiele pozostawia do życzenia.

Flota angielska. Z Londynu donoszą: Według nowego etatu floty w czasie od 1 kwietnia z. r. do 31 marca 1911 wykończonych będzie: 1 okręt bojowy, 1 krążownik pancerny, 6 krążowników, 28 kontrtorpedowców i 3 łodzie podwodne, a do 1 kwietnia b. r. jeszcze będzie w robocie: 10 okrętów bojowych, 3 krążowniki pancerne, 10 krążowników, 32 kontrtorpedowce, 12 łodzi podmorskich. Spodziewają się, że z końcem roku budżetowego 1911/12 gotowych będzie: 6 okrętów bojowych, 2 krążowniki pancerne, 6 krążowników, 29 kontrtorpedowców i 6 łodzi podmorskich. W tym samym terminie ukończone będą dwa nowe doki w Portsmouth i Medway. Prócz tego do 1 kwietnia wygotowane będą okręty, budowane dla kolonii, mianowicie: dwa krążowniki pancerne, dwa krążowniki, dwie łodzie podmorskie.

Wywóz ziemniaków. Na wtorkowem posiedzeniu Koła polskiego minister kolejowy dr. Głąbiński podał do wiadomości, że dla eksportu ziemniaków wydał taryfę o 25% tańszą.

Wobec nadużyć, których ofiarą tak często padają nasi emigranci, radzimy wszystkim, wybierającym się za morze, aby karty okrętowe nabywali tylko w biurze podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska L. 21,

które sprzedaje karty okrętowe do wszystkich portów amerykańskich na rozmaite pierwszorzędne kompanie okrętowe.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, pl. Szczepański 8.

Ceny nierogacizny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 16 marca 1911 targ na owce i cielęta; 20 „ „ „ „ bydło; 21

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	2678	98—106	90—97	84—89
Buhaje	446	96—100	80—94	
Krowy	413	84—92	70—80	
Bydło z paszy .				
Bydło ost. sort.	414	56—68		
Jałownik . . .				
Owce żywe . .		72		
Cielęta żywe . .	3903		100—130	
Świnie węgier. .	12882	147—151	138—146	126—136
„ galic. I. .		112—118	120—128	
„ galic. II.			108—118	
Knury czyszczone i maciory tuczne				96—116

Kraków, dnia 17 marca 1911 targ duży; 21 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	
Woły	17/3	265	86—96
	21/3	26	88—98 za sztukę
Buhaje	17/3	28	78—104
	21/3	9	80—104 za sztukę
Krowy	17/3	128	68—90
	21/3	18	140-260
Jałownik	17/3	42	72—88
	21/3	7	120—150
Cielęta .	17/3	210	25—60 za sztukę
	21/3	230	25—64 za sztukę
Owce .	17/3	3	20—25
	21/3	3	19—25
Świnie .	17/3	żywe	108—112
	21/3	„	
„ bite	17/3	366	128—145
	21/3	455	138—144

Gdzie trzech.

— Gdzie 3-ch Anglików — wielka cisza, 3 befsztyki, trochę porteru.

— Gdzie 3-ch Francuzów — wesoła zabawa.

— Gdzie 3-ch Włochów — dużo wrzasku, wycieczki ze śpiewem.

— Gdzie 3-ch Polaków — 3 stronnictwa polityczne.

— Gdzie 3-ch żydów — mniej lub więcej solidna spółka handlowa.

— Gdzie 3-ch Niemców — 30 kufli piwa.

Odpowiedzi.

Inne listy umieścimy za tydzień.

P. Fr. Bis. Wysyłamy bardzo regularnie, prosimy o zbadanie przyczyny na miejscu. — P. J. N. w P. otrzymaliśmy od 1909 r. 1 dol. Jak nadejdzie kwota, która jest w drodze, będzie zapłacone do 1 lipca 1910 r. — P. Łukasz Partacz w E. Przekazem pocztowym z zagranicy nie można. Wyniesie do końca listopada 4 kor.

Otrzymaliśmy od p. Oswalda Czarneckiego kier. szkoły, uzbierane na zebraniu towarzyskiem członków Kółka rolniczego w Leszczynach pod Białą K 14·29 na „Dar grunwaldzki".

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.